

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/98029,Oboz-przy-Przemyslowej-w-Lodzi-pieklo-dla-najmlodszych.html>



Dzieci wizytowane podczas pracy (fot. AIPN)

ARTYKUŁ

Obóz przy Przemysłowej w Łodzi - piekło dla najmłodszych

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ TOBOREK 21.10.2023

Obóz przy ulicy Przemysłowej w Łodzi - pod taką nazwą przeszło do historii jedyne w swoim rodzaju miejsce, w którym w czasie II wojny światowej Niemcy

ulokowali wyłącznie polskie dzieci.

Tragiczne losy tych dzieci wywołują ostatnio coraz większe zainteresowanie nie tylko historyków i dziennikarzy, ale także osób, które uważają, że cierpienie najmłodszych jest tym, co należy upamiętnić w sposób szczególny. Przybrało to formy zarówno działań spontanicznych, jak i administracyjnych – na najwyższym szczeblu, których zwieńczeniem jest decyzja o powołaniu muzeum dokumentującego historię obozu.



Dzieci wizytowane podczas pracy

(fot. AIPN)

Ten wzrost zainteresowania historią lagru przy ul. Przemysłowej skłania do kilku refleksji i wyjaśnień dotyczących jego dziejów. Także dlatego, że w przestrzeni publicznej pojawiają się często sprzeczne ze sobą, czasem niepewne informacje. Ich celem jest zazwyczaj wywołanie emocji, co nie zawsze idzie w parze z rzetelnym opisem dziejów *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*.

Nie za swoje winy

„Na naszych wschodnich terenach Niemiec, szczególnie w »Okręgu Warty«, zaniedbanie młodzieży polskiej rozwinęło się poważnie i stanowi groźne niebezpieczeństwo dla młodzieży niemieckiej. Przyczyny tego zaniedbania leżą przede wszystkim w nieprawdopodobnie prymitywnym standardzie życia Polaków. Wojna rozbiła wiele rodzin, a uprawnieni do wychowywania nie są w stanie spełniać swych obowiązków, polskie zaś szkoły zamknięto. Stąd też dzieci polskie, wałęsające się bez jakiegokolwiek nadzoru i zajęcia, handlują, żebrzą, kradną, stając się źródłem moralnego zagrożenia dla młodzieży niemieckiej”

- pisał Heinrich Himmler w uzasadnieniu koncepcji utworzenia obozów prewencyjno-izolacyjnych dla polskich dzieci¹.

W przestrzeni publicznej pojawiają się często sprzeczne ze sobą, czasem niepewne informacje. Ich celem jest zazwyczaj wywołanie emocji, co nie zawsze idzie w parze z rzetelnym opisem dziejów.

Nie wchodząc w administracyjne szczegóły, można stwierdzić, że u podstaw powstania obozu leżało ideologiczne założenie o wyższości niemieckiej rasy, a co za tym idzie oddzielenie dzieci polskich przebywających w różnego typu placówkach opiekuńczych od dzieci niemieckich. W obozie znalazły się więc w pierwszej kolejności dzieci z zakładów poprawczych i sierocińców. Szybko jednak okazało się, że wojenna rzeczywistość wymusza nowe rozwiązania. Do obozu zaczęły trafiać dzieci, które wojna pozbawiła rodziców – np. aresztowanych bądź wywiezionych na roboty do Niemiec.

Na tym jednak nie koniec – z czasem skierowanie do obozu stało się także jednym ze sposobów represji, np. zaczęto umieszczać w lagrze potomstwo osób, które odmówiły podpisania volkslisty. Na Przemysłową można było trafić za drobne wykroczenia – a za takie uznawano na przykład jazdę bez biletu bądź nielegalne próby zdobycia jedzenia lub kart żywnościowych. Do obozu kierowano także dzieci z lekkim upośledzeniem.



Apel w obozie dziewczęcym; w tle nadzorkzyni - Eugenia Pol vel Genowefa Pohl (fot. AIPN)

Nie podawano czasu, na jaki zamykane były w obozie, wszystko odbywało się na zasadzie administracyjnej decyzji podejmowanej najczęściej przez niemiecką policję bez jakiegokolwiek możliwości odwołania. Przykładowe „uzasadnienia” skierowania do *Polen-Jugendverwahrlager* brzmiały:

„ojciec na robotach w Rzeszy, matka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, dzieciom grozi zaniedbanie”

lub

„znalezione w wieku 3 lat dziecko, które przebywało w sierocińcu w Katowicach, jest kaleką. Trudne do wychowania, trzęsie głową, moczy łóżko, ma skłonności do kradzieży”².

Jak widać mali więźniowie karani byli de facto za sytuację stworzoną przez okupanta. Dzieci były praktycznie wyłączone spod prawa i podlegały całkowicie obozowej załodze. Były też zmuszane do ciężkiej pracy zdecydowanie ponad ich siły.

W środku getta

Obóz dla polskich dzieci istniał od początku grudnia 1942 r. do chwili wkroczenia do Łodzi Armii Czerwonej – 19 stycznia 1945 r. Trafiały do niego dzieci przede wszystkim z ziem wcielonych do Rzeszy: Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Pomorza, Poznańskiego, Łódzkiego. Podporządkowano go łódzkiej policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*).



**Jedno ze zdjęć sygnalitycznych,
jakie wykonywano dzieciom po
przywiezieniu do obozu (fot.
AIPN)**

Załogę, oprócz funkcjonariuszy Sipo, tworzyli też skierowani tam volksdeutsche. Komendantem został szef policji kryminalnej w Łodzi Karl Ehrlich. Na miejscu zastępował go kierownik obozu – w ciągu ponad dwóch lat istnienia placówki było ich trzech.

U podstaw powstania obozu leżało ideologiczne założenie o wyższości niemieckiej rasy, a co za tym idzie oddzielenie dzieci polskich przebywających w różnego typu placówkach opiekuńczych od dzieci niemieckich.

Obóz powstał na terenie wydzielonym z *Litzmannstadt getto*. Nie miał on jednak żadnych formalnych związków z gettem. Nie ma też przesłanek ku temu, by potwierdzać pojawiającą się często tezę, że celem

takiego usytuowania była chęć ukrycia obozu przed światem. W praktyce był on rzeczywiście osłonięty z trzech stron murem getta i żydowskiego cmentarza. Wcześniej rozważano zresztą inne lokalizacje – chociażby klasztor Franciszkanów w Łagiewnikach pod Łodzią. Teren wydzielony z getta okazał się jednak najwygodniejszy, tym bardziej że wraz z realizacją eksterminacyjnej polityki wobec Żydów można go było łatwo powiększyć.

Nazwa „obóz przy ul. Przemysłowej” utrwaliła się w pamięci Łodzian, ponieważ główna brama znajdowała się właśnie przy tej ulicy. Teren lagru podzielono na część dla chłopców i dziewcząt. Ponadto istniała także filia w Dzierżanej, gdzie pracowały wyłącznie dziewczynki. W obu tych miejscach w lipcu 1944 r. przebywało łącznie ok. 1,2 tys. więźniów, co było najwyższym stanem osobowym³.

Zimno i głód

Dzieci zmuszane były do ciężkiej, wyniszczającej pracy, z reguły przekraczającej ich możliwości. Mali więźniowie po dwanaście godzin dziennie reperowali buty, plecaki lub odzież dla niemieckich żołnierzy. Prostowali igły tkackie lub produkowali buty ze słomy do chodzenia po śniegu. Najcięższą pracą było „wałowanie” – polegało ono na ciągnięciu przez kilku chłopców rodzaju walca i równaniu w ten sposób terenu. Odbywało się to czasem przy dużym mrozie i biciu przez strażników. Nadzorcy ustalali dzienne limity prac i w przypadku ich niewykonania dzieci spotykały dodatkowe szykany. Część strażników o sadystycznych skłonnościach pastwiła się nad dziećmi nienadążającymi za „normami” bądź tymi, które z jakichś powodów naraziły się tzw. wychowawcom. W kilku wypadkach znęcanie się doprowadziło do śmierci dzieci.



Apel w obozie dla chłopców (fot. AIPN)

Niemal wszyscy więźniowie obozu wspominają w swoich relacjach towarzyszący im nieustający głód. Racje żywnościowe były głodowe. Rano i wieczorem dzieci dostawały kromkę chleba i kubek czarnej kawy. Na obiad jadły zupę – najczęściej z liści brukwi lub buraków. Dzieci, które nie mogły wykonać oczekiwanych norm, karano pozbawieniem posiłku. Więźniowie niedający sobie rady byli więc coraz bardziej osłabieni i niezdolni do

efektywnej pracy. Ich sytuacja pogarszała się z dnia na dzień i często prowadziła do śmierci. Najokrutniejsza z obozowych oprawczyń Sydonia Bajer mówiła jednak:

„trudno – dzieci mogą zdychać, najważniejsi są żołnierze [niemieccy] na froncie”.

Inną przyczynę osłabienia i chorób więźniów stanowiły fatalne warunki higieniczne. W obozie nie było miejsc przeznaczonych do mycia, z wyjątkiem pompy na dworze. Dzieci, które były karane także za brak higieny, nie mogły skorzystać z podstawowych urządzeń sanitarnych.

Śmiertelność w łódzkim obozie była bardzo duża. Wzywany z getta lekarz zeznawał w powojennym procesie wspomnianej Sydonii Bajer, że tygodniowo umierało 1-2 dzieci. Zachowało się 76 aktów zgonu, jednak liczba zmarłych była na pewno większa – najprawdopodobniej w ciągu ponad dwóch lat istnienia obozu zmarło stu kilkudziesięciu więźniów.

W obozie nie było miejsc przeznaczonych do mycia, z wyjątkiem pompy na dworze. Dzieci, które były karane także za brak higieny, nie mogły skorzystać z podstawowych urządzeń sanitarnych.

Gdy w styczniu 1945 r. do Łodzi wkraczała Armia Czerwona, w lagrze pozostawało około dziewięciuset dzieci. Niektórzy, powołując się na książkę Józefa Witkowskiego, w której autor napisał o 12 tys. dzieci, które przeszły przez obóz, i biorąc pod uwagę liczbę ocalałych, twierdzą, że pozostałe dzieci zmarły – stąd pojawiają się niekiedy zupełnie oderwane od rzeczywistości szacunki ofiar. Witkowski jednak wielokrotnie zawyżył liczbę dzieci, które przeszły przez obóz – stąd to nieporozumienie. Przez obóz przeszło nie więcej niż 2 tys. więźniów, o czym świadczą zarówno lekarskie raporty z aktualnym stanem osobowym, jak i zeznania świadków o długości pobytu na Przemysłowej. Zdecydowana większość przebywała tam po kilkanaście miesięcy. Zakładana przez Witkowskiego rotacja więźniów była więc absolutnie niemożliwa.

Zbrodniarze przed sądem

Osobnym, niezwykle ważnym tematem związanym z historią obozu są powojenne rozliczenia obozowych zbrodni. Z perspektywy czasu – tak jak w wielu innych przypadkach – możemy uznać, że były one w zasadzie symboliczne, przynajmniej jeśli chodzi o liczbę osób, które stanęły przed sądem. Charakterystyczny jest też fakt, że – z wyjątkiem kierowniczki obozu dziewczęcego Sydonii Bajer – kierownictwa obozu nie pociągnięto do odpowiedzialności. Przed sądem próbowano postawić jednego z kierowników – Hansa Fugego, jednak w 1978 r. sąd w Hamburgu umorzył postępowanie w tej sprawie.

Paradoksalny, a zarazem niezwykle smutny okazał się więc fakt, że ofiary obozu teraz były mniej wiarygodnymi świadkami – właśnie z powodu obozowych przeżyć. Trudno jednak było przejść do porządku dziennego nad tym, że część z nich myliła np. na pokazywanych im zdjęciach Eugenię Pol ze skazaną wcześniej Sydonią Bajer.

Wyrokami skazującymi zakończyły się trzy procesy obozowych oprawców: dwa bezpośrednio powojenne – Edwarda Augusta i Sydonii Bajer oraz Eugenii Pol⁴ z lat 1970–1976. Pierwsze dwa odbyły się przed tzw. Specjalnym Sądem Karnym służącym przede wszystkim powojennym rozliczeniom i dokonaniu skutecznego odwetu na aktywnych volksdeutschach i okupacyjnych konfidentach.

W tym wypadku dotknęły one oczywistych zbrodniarzy, ale sposób ich przeprowadzenia daleki był od cywilizacyjnych standardów. Na przykład August – dodajmy od razu: największy obozowy oprawca i sadysta – został osądzony bez udziału jednego choćby świadka, który byłby więźniem obozu⁵. Zarówno on, jak i Sydonia Bajer zostali skazani na karę śmierci⁶.

Co jest prawdą?

Rozliczenie dwojga najbardziej brutalnych obozowych oprawców zaspokoilo na pewien czas zarówno oczekiwania władzy, jak i emocjonalną potrzebę ukarania oczywistych win. Do tematu powrócono dopiero w

latach sześćdziesiątych za sprawą wspomnianego już Józefa Witkowskiego – byłego więźnia i autora artykułów o obozie oraz twórcy późniejszej jego monografii⁷.



Wizytacja obozu przez Karla Ehrlicha - szefa policji kryminalnej w Łodzi (fot. AIPN)

Witkowski bez wątpienia wykonał ogromną pracę, docierając do wielu świadków i dokumentów. Jego książka, wpisująca się w ówczesną politykę historyczną, miała przede wszystkim na celu podkreślenie skali niemieckich zbrodni oraz cierpienia niewinnych dzieci. Zbrodnie, jak i traumatyczne przeżycia dzieci, były bowiem faktem bezspornym. Witkowski wyolbrzymił i przerysował jednak niektóre zjawiska. To głównie za jego sprawą w wielu publikacjach, także niestety z ostatnich lat, pojawia się szacunkowa liczba rzekomo 12-15 tys. ofiar obozu. On też wyeksponował najbardziej wstrząsające i ukazujące okrucieństwo obozowe relacje, które często – jak wynika z przebiegu śledztw – okazały się nieprawdziwe. Niestety, po pół wieku nadal są cytowane w popularnych artykułach lub wysokonakładowych publikacjach jako „prawda o obozowej rzeczywistości”. Dotyczy to m.in. mocno nagłośnionej książki *Mały Oświęcim*. Znalazło się w niej co najmniej kilkanaście niewiarygodnych relacji, które podczas procesu Eugenii Pol odrzucił sam prokurator⁸. Witkowski jest również przedstawiany niekiedy jako ten, który wbrew polityce władz pisał prawdę o obozie. Fakty są jednak inne. Witkowski – dodajmy: były funkcjonariusz UB – realizował ówczesną politykę historyczną zarówno w swojej monografii, jak i w działaniach mających na celu osądzenie kolejnej z obozowych strażniczek – Eugenii Pol.

Zbrodniarka czy ofiara?

Potrzeba propagandowego wydarzenia podkreślającego niemieckie zbrodnie sprawiła, że mieszkająca dotąd spokojnie w Łodzi Pol została aresztowana w grudniu 1970 r. i oskarżona o najcięższe obozowe zbrodnie. Do dzisiaj trwają spory, czy strażniczka popełniła przypisywane jej czyny, a jej spokojna egzystencja po wojnie była wynikiem umiejętnego zatarcia niechlubnej przeszłości, czy przeciwnie – mimo że nie popełniła wielu z zarzucanych jej czynów, stała się ofiarą politycznych rozliczeń z historią obozu. Przebieg jej procesu i skazanie

wcale nie wyjaśnia definitywnie tej kwestii.

Sprawa sądowa przeciwko Pol okazała się trudna i wielowymiarowa. Świadkowie oskarżenia, którzy opisywali swoje traumatyczne przeżycia z dzieciństwa po blisko trzydziestu latach, gubili się w zeznaniach. Byli to ludzie – jak pisał prokurator Piechota – „z poważnymi ułomnościami fizycznymi i psychicznymi”. Jego zdaniem świadkowie,

„czując się w obowiązku udzielenia odpowiedzi na każde zadane im pytanie, czynili to bez względu na to, czy określona okoliczność była im bardziej lub mniej znana”⁹.

Paradoksalny, a zarazem niezwykle smutny okazał się więc fakt, że ofiary obozu, które przeżyły prawdziwą gehennę, teraz były mniej wiarygodnymi świadkami – właśnie z powodu obozowych przeżyć. Trudno jednak było przejść do porządku dziennego nad tym, że część z nich myliła np. na pokazywanych im zdjęciach Eugenię Pol ze skazaną wcześniej Sydonią Bajer¹⁰.

Pojawiły się także inne wątpliwości. Niektórzy więźniowie spotykali się po wojnie z Pol i nie mieli wówczas do niej żalu o to, co działo się w obozie. Jeszcze inni pożyczali od oskarżonej spore sumy pieniędzy, których do procesu nie oddali. To praktycznie dyskwalifikowało ich jako świadków.

Nic dziwnego, że przygotowane wcześniej dowody zostały w znacznym stopniu podważone i nie wystarczyły do wydania wyroku¹¹. Sąd Najwyższy w Warszawie nakazał przedłużenie aresztu tymczasowego i uzupełnienie śledztwa¹². Mimo gorączkowych narad w Prokuraturze Generalnej PRL w Warszawie, na których Ludomir Anders (dyrektor Departamentu II Prokuratury Generalnej) oświadczył, że „sprawa Eugenii Pol, uwzględniając jej charakter, w żadnym wypadku nie może się zakończyć wynikiem niepomyślnym dla prokuratury”¹³, nie osiągnięto oczekiwanego efektu. Wprawdzie Sąd Wojewódzki skazał Eugenię Pol na 25 lat pozbawienia wolności, jednak Sąd Najwyższy 25 stycznia 1975 r. uchylił wyrok i skierował do ponownego rozpoznania¹⁴.

Głównym problemem prokuratury było to, że dziewczynki, o których zabójstwo oskarżono Pol, zmarły, gdy oskarżona od ponad miesiąca przebywała już w filii obozu w Dzierżąnej. Dopiero kolejny wyrok z czerwca 1975 r. (także 25 lat więzienia) został utrzymany w mocy. Przyjęto w nim formułę, że Pol „przyczyniła się do spowodowania śmierci” dwóch dziewczynek. Uznano, że tortury, jakie miała im wcześniej zadawać, były częścią procesu, który doprowadził do ich śmierci.

Historii ciąg dalszy

Proces Pol nie wyjaśnił do końca, kim była ta obozowa „wychowawczyni”, a przede wszystkim, jaka była skala jej zbrodni. Pewne kwestie z historii obozu są nadal otwarte, a wątpliwości pozostały. Wynika to także, w pewnej mierze, ze sposobu przeprowadzania wcześniejszych procesów, w tym wypadku Sydonii Bajer. Pospieszne osądzenie i skazanie tej ostatniej na karę śmierci utrudniło konfrontację informacji dotyczących obu kobiet. Ma to także wpływ na dzisiejsze publikacje i sposób postrzegania historii obozu, opisywanej w nieco dowolny sposób w zależności od nastawienia autora.

Obóz przy ulicy Przemysłowej był strasznym, okrutnym miejscem, w którym rozgrywała się niewyobrażalna tragedia setek polskich dzieci. Ofiarom należy się nie tylko pamięć, ale też uczciwe przedstawienie prawdy o jego historii.

To prawda, że na podstawie zachowanych dokumentów trudno ustalić definitywnie wszystkie fakty i okoliczności. Nie znaczy to jednak, że studiując te materiały, nie możemy podawać logicznych i rzetelnych wniosków. Tymczasem mamy sytuację, w której społeczna pamięć często rozmija się z ustaleniami historyków, a autorzy popularnych publikacji je ignorują.

Obóz przy ulicy Przemysłowej był strasznym, okrutnym miejscem, w którym rozgrywała się niewyobrażalna tragedia setek polskich dzieci. Ofiarom należy się nie tylko pamięć, ale też uczciwe przedstawienie prawdy o jego historii.

Tekst pochodzi z numeru 3/2022 „Biuletynu IPN”

¹ R.Hrabar, *Obóz dla dzieci i młodzieży w Łodzi przy ul. Przemysłowej (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt, [w:] Zbrodnie hitlerowskie wobec dzieci i młodzieży Łodzi oraz Okręgu Łódzkiego, Łódź 1979, s.122.*

² R.Hrabar, Z.Tokarz, J.E.Wilczur, *Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1979, s.74-75.*

³ A.Ossowski, *Proces Eugenii Pohl a historia Polen-Jugendverwahrlager*, [w:] *Łódź pod okupacją 1939-1945*, red.T.Toborek, M.Trębacz, Łódź-Warszawa 2018, s.348.

⁴ Podczas okupacji używała nazwiska Pohl.

⁵ AIPN GK 209/1167-1168, Specjalny Sąd Karny na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi, Akta w sprawie: Edward August, Sentencja wyroku w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 29 XII 1945 r., k.33.

⁶ AIPN GK 209/1165-1166, Specjalny Sąd Karny na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi, Akta w sprawie: Sydonia Bajer, Akt oskarżenia, 11 VII 1945 r., k.5.

⁷ J.Witkowski, *Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi*, Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975.

⁸ B.Torański, J.Sowińska-Gogacz, „Mały Oświęcim”. *Dzieci obóz w Łodzi*, Poznań 2020.

⁹ AIPN Łd 540/1, Akta śledztwa przeciwko: Eugenia Pol, t.9, Notatka-sprawozdanie, k.158.

¹⁰ *Ibidem*, k.155-156.

¹¹ AIPN Łd 503/106, t.6, Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Pol/Pohl Eugenii, k.262.

¹² A.Ossowski, *Proces...*, s.263-364.

¹³ AIPN Łd 540/1, Akta śledztwa przeciwko: Pol Eugenia, t.7, k.58.

¹⁴ AIPN Łd 540/1, Akta śledztwa przeciwko: Eugenia Pol, t.9, Wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 25 I 1975 r., k.132-148.

COFNIJ SIĘ